

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



*Andrzej Żurowski*

# **KŁOPOTY KLARY**

*czyli*

*Z dziećmi, a nawet i z dorosłymi ludźmi, jakoś da się  
żyć, chociaż oczywiście nie mogą się równać z nami,  
zwierzakami*



Tower Press, Gdańsk 1997

Projekt okładki i strony tytułowej:  
Dariusz Szmidt

Autorzy zdjęć:  
Andrzej Żurowski, GB, Agencja BE&W

Redaktor:  
Elżbieta Smolarz

Korekta:  
Barbara Bukowska-Przychodzeń

Wydanie I

© Copyright by Tower Press, Gdańsk 1997

ISBN 83-87342-04-1



# 1

– No, jesteś nareszcie – fuknęła Klara z wyrzutem, kiedy kotka w końcu wśliznęła się do sypialni Kai. – Wszyscy poza tobą od dawna czekają.

– Wam łatwiej, Kaja i Dziadek śpią. A tam na piętrze cały czas rozróżba: Rafał za żadne skarby nie chciał zasnąć. Szalał w łóžeczku. Szkoda, że nie widzieliście, jak potem Magda i Andrzej na zmianę nosili go na rękach. A Rafał, zachwycony, tylko robił do mnie oko. – Kotka Maja jest wyraźnie zadowolona z tajnych układów z Rafałem. – Dopiero jak łaskawca zasnął, mogłam i ja wymknąć się cichutko.

– Ależ ci ludzie zabawni! – Szarotka z wyższością wydeła policzki. – Kto to widział, żeby na przykład poważny chomik musiał nosić chomiczeta, nim zasną. Prawda, Rocky?

– No dobrze, wreszcie wszyscy ludzie w tym domu śpią – Maja rozłożyła się wygodnie na parapecie. – Możemy zaczynać naradę. Po co nas, Klaro, wezwałeś w takiej tajemnicy?

– Zaczynamy! – pisnął Rocky.

– ...czynamy! – Szarotka zdążyła tylko z drugą połową słowa. Nigdy nie jest w stanie nadążyć, aby wraz z Rockym powiedzieć równocześnie to samo, chociaż bardzo się stara.

– Dobra, zaczynamy – mruknął Batiar i kłapnął zębami w stronę Rumora. Ot tak, dla podkreślenia swojej pozycji, jak zwykle. Ten cały Rumor też niby pies, ale z wysokości swej potężnej postaci owczarka podhalańskiego Batiar zawsze uważa, że tylko on ma prawo decydować za obydwu psy w tym towarzystwie. Bo też i co to z Rumora za pies: taki, ot, jamnik króliczy. Dobrze, że przynajmniej długowłosa, bo puchaty i nie widać jaki z niego chudzielec.

Zamiast przytaknąć, Rumor tylko merdnął ogonem, żeby nikomu przypadkiem nie przyszło do głowy, że on – arystokrata – może iść w zawody o psie pierwszeństwo z byle pastuchem. Owczarek, i to podhalański, proszę... Przyjaźnić się z Batiarem jeszcze ujdzie. Ale żeby z nim konkurować, przesada i zbytek uprzejmości. Rumor wskoczył na łóżko Kai i zaszył się pod kołdrą dziewczynki niczym w króliczej norze. Tylko bezczelnie wystawił nos na całe towarzystwo.

Klارا potuptała w stronę akwarium i wspięła się na tylne łapki, żeby z niewielkiej wysokości, właściwej śwince morskiej, spróbować sprawdzić, czy aby rybki też są już gotowe do nocnej narady. Z tymi rybkami to stałe zawracanie głowy. Nieźle się nagłować trzeba, żeby się z nimi dogadać. Nigdy pary z ust. Najwyżej trochę wody.

Ale rybki najwyraźniej są gotowe. Nawet Bojownik dał sobie na chwilę spokój z wygłupami. Dobrotliwie faluje przy ścianie akwarium i tylko od czasu do czasu łypie okiem

w stronę Mieczyka, czyby tak nie rozwinąć znieńca swojej wspaniałej pletwy i nie pogonić strachajły. Mieczyk odpłynął w przeciwną stronę akwarium – tak aby go od Bojownika odzierała obydwoje Skalarów. Nigdy z tym postrzelcem nie wiadomo – ni stąd, ni zowąd rozwinie ten swój grzebień sturbarwny i pogoni. Licho wie, kiedyś rzeczywiście mógłby nadgryźć Mieczykowi koniuszek jego pięknego ogona. Szkoda by było Mieczykowego ogona – taki czarnutki i tak cudownie sztywny, że Mieczykowa wprost nie potrafi od niego odebrać spojrzenia. W sumie jednak w akwarium spokój. Jeszcze tylko obydwoje Molinezje gonią się wśród wodorostów, ale Klara może uznać, że rybki są do spotkania gotowe. Świnka morska odwraca się więc w stronę zgromadzonych zwierzątek i dla zwiększenia efektu przez chwilę jeszcze drapie się łapką za uchem.

– Zaczynamy! – decyduje wreszcie. – Tylko bądźcie cicho, bo Kaja mogłaby się obudzić.

– Nie obudzi się – Rumor wysunął nos spod kołdry swojej pani. – Ona tylko tak opowiada, że za oknem przez ogród od strony lasu łążą strachy i dlatego musi mieć przez całą noc zaświeconą lampkę. Bardzo dobrze – przynajmniej nam widno. A Kaja i tak śpi przy tym świetle jak suseł. Ja wiem najlepiej, bo przecież co noc posypiam trochę u każdego w łóżku. Ktoś w końcu musi pilnować porządku. Na Batiara nie mogę liczyć – chrapie, jak gdyby miał chrapy. Mimo że nie koń a pies, chociaż pastuch.

– Cicho, ty króliku jeden, do nory! – burknął basem Batiar. – Wie doskonale, że jamnik nie cierpi tego swojego przydomka *króliczy*.

– Spokój wreszcie! – Klara zaskrzypiała wystającymi zębami. – Nie ma się o co obrażać. Mnie też nazywają *świnką*, chociaż jestem *świnką m o r s k ą*.

– Zupełna racja – kotka jest zadowolona, że może przygadać psom. – Nie po to nie śpię już pół nocy, aby wysłuchiwać psiego jazgotu. – Z wysokości parapetu Maja omiotła psy powłóczytym spojrzeniem. Kiedy tak po kociemu mruży oczy, nigdy nie wiadomo czy mówi serio, czy kpi. – Nie martw się Klaro: świnką albo się jest, albo się nie jest.

– Świnią się bywa. Nawet jeżeli jest się kotką – odciął się spod kołdry Rumor, który z Mają zawsze ma trochę na pieńku.

– A k r ó l i c z y m jamnikiem jest się raz na zawsze – Maja bąknęła to tak obojętnie, jak gdyby to był jedynie pomruk przeciągania się. – Piszcz, Klara, co masz do wypiszczenia.

Widząc, że świnka morska ma rzeczywiście poważną minę, nawet kotka przestała kpiąco mrużyć oczy.

– Mam problem – zaczęła Klara.

– Kaja też ma problem – wtrącił się Batiar, przerywając śwince morskiej. – Magda stale na nią krzyczy, że zostawiasz bobki na dywanie. Tak, jakby Kaja mogła coś na to poradzić. Zobaczysz, Klara, przestaną wypuszczać cię z tej klatki. Doigrasz się.

– Nie przerywaj! – Klara ma minę naprawdę poważną. – To nasz wspólny problem: j a k i c h o s w o i ć?

Zwierzaki spojrzały po sobie szczerze zdziwione. Co ta Klara wygaduje? Nawet Bojownik przez chwilę zapomniał prowokować Mieczyka.

– Co ty gadasz? – pisał w końcu Rocky. – Przecież nasi ludzie są całkiem niezłe oswojeni. Kaja regularnie daje mi rano pszenicę. O jabłku dla Szarotki – Rocky czule powąchał chemiczkę – także nie zapomina.

– Dziadek gotuje znakomicie – wtrącił Batiar. – Z Magdą i Andrzejem też da się żyć.

– No a z Rafałem – przytaknęła koledze Rumor – z Rafałem to nawet można się dogadać.

– Byle pies, a trafieś w dziesiątkę – podchwyciła Klara. – Właśnie: dogadać się można tylko z Rafałem, a i z nim już coraz trudniej. Kiedy ledwie wyskoczył z brzucha Magdy – było z kim w tym domu porozmawiać. Jeszcze wciąż wydaje się z tych wszystkich ludzi najmądrzejszy; chociaż od kiedy nauczył się chodzić i zaczął używać tych ich słów, powoli zapomina prawdziwą mowę. Z miesiąca na miesiąc jest z nim coraz gorzej.

– Prawda – przytaknęła kotka. – Rafał rośnie i zamiast dalej używać porządnej mowy zwierzaków, uczy się od dorosłych tych ich wszystkich świstów i szelestów, których nikt, kto rozumny, nie może przecież ani pojąć, ani nawet powtórzyć. Te bbbbrrrr, aoeuiy, aczczcz, uffff, echchch, rrrrrr, bzzzz i cała masa innych idiotyzmów.

– Nie przesadzajcie. Na razie i tak my, zwierzaki, więcej rozumiemy z tego, co Rafał gada, niż ludzie. Ale to prawda, może być gorzej – westchnęła Szarotka.

Rocky pokiwał głową, przyznając rację Szarotce, co ją wyraźnie podniosło na duchu.

– Ja nie widzę powodu do paniki. Na to po prostu nie ma rady i kropka. Jak by się to dalej nie potoczyło – my zwierzaki, przecież mądrzejsze, i tak więcej rozumiemy z tej nieporadnej ludzkiej mowy niż oni z naszej.

– Rumor ma rację – Rocky pokiwał głową w stronę Szarotki. – Dziwne tylko, że człowiek im mniejszy, tym mądrzejszy. Ot, taki Rafał; jeszcze niedawno wszystkie zwierzaki nazywał *hau, hau*. I śmiał się z dorosłych, bo miał rację: tylko oni nie rozumieli, że to *hau, hau* inaczej brzmi, kiedy chodzi o mnie na przykład, a inaczej, kiedy Rafał woła Batiara, i jeszcze inaczej kiedy pokazuje Szarotkę. Prawda, Szarotko? A może –



Rocky rozejrzał się dumnie po wszystkich i jakby jeszcze bardziej próbował skurczyć swoje małe chemiczne ciało – może po prostu tak już jest w ogóle, że im stworzenie mniejsze, tym mądrzejsze.

– Może, może... To zupełnie prawdopodobne – Bojownik zafalował w akwarium całą rozłożystością swej migotliwej stubarwnie płetwy. – Chyba tak nawet jest na pewno. W każdym razie my, rybki, mamy święty spokój. Z nami ludzie w ogóle nie usiłują się dogadać. Im się wydaje, że jesteśmy nieme. W tym domu to może Kaja coś tam jeszcze pojmuje.

– Coś w tym jest – Mieczyk śmignął wzdłuż akwarium. – Wygląda na to, że Kaja potrafi rozróżnić, kiedy Bojownik jest naprawdę wojowniczy, a kiedy chce pokazać tylko, jaki jest piękny.

– Eeee, szkoda gadać – Maja przeciągnęła się, prężąc przy tym swój lśniący grzbiet wyraźnie w ten sposób, aby światło z nocnej lampki jak najefektowniej odbijało się w jej futerku. – Ludziom, a zwłaszcza dorosłym, wydaje się, że dopiero kiedy się poprzebierają, stają się piękniejsi. Magda to nawet raz po raz wyrzeka na Andrzeja, że mu się nie chce przebierać. A sama przecież na golasa wygląda o wiele ładniej niż w tych swoich bluzkach, które tak nieznośnie szeleszczą, aż uszy bołą. Możecie mi wierzyć, przecież zawsze siedzę na kaloryferze w łazience, kiedy Magda się kąpie. Pewnie, że wygląda ładniej, chociaż... – kotka mimochodem polizała futerko na ogonie – chociaż może Magda przebiera się dlatego, że jej wstyd, bo nie ma włosów. Tych parę kępek – śmiechu warte. Patrzcie, jaki Rocky dumny, że Szarotka taka włochata.

Chomik przybrał najobojętniejszą ze swych min i jeszcze bardziej niż zwykle wydał policzki; Rocky nie lubi pokazywać po sobie, jak bardzo Szarotka mu się podoba.

– Ja ich wszystkich nawet lubię – Klarze udało się wresz-

cie dorwać do słowa. – Jak na ludzi są nawet całkiem niegłupi. Jak na ludzi, oczywiście, powtarzam. Tylko, że właśnie słabo oswojeni. Dlatego was tutaj zebrałam: może uda się nam wspólnymi siłami trochę tych ludzi wychować.

– Próżny trud. Z nimi nie pogadasz – Maja znowu kpiąco zmrużyła oczy. – Za bardzo tępi – czy może inaczej: nadto głusi i ślepi – żeby ich czegokolwiek nauczyć.

– Ależ Maju, pomyśl – Klara broni swojego zdania. – No pomyśl, te ich maniery...

– A co ty masz przeciwko ich manierom?

– Wszystko. Pierwsze z brzegu: nie słyszysz, jak Magda na mnie wykrzykuje za byle co, za parę bobków na dywanie?

– To prawda, ale ja idę na ustępstwa. Ten piasek w kuwanie jest całkiem do zniesienia. Nie ma innej rady – trzeba się przystosować.

– Ty zawsze byłaś *sceptyczką!* – Klara zaperzyła się nie na żarty.

– Patrzcie – kotka odwróciła się od Klary ostentacyjnie. – Ta świnka, morska zresztą, chciałaby ich nauczyć prawdziwej mowy i manier, a sama przejmuje od ludzi takie paskudne przekleństwa. *Sceptyczka!* Dobre sobie.

– To nie żadne przekleństwo, ty głupia kocico! To słowo, które Andrzej zawsze powtarza, kiedy nie udaje mu się do czegoś przekonać Magdy.

– Już się nie złość, Klaro – Maja przestała mrużyć oczy i przybrała ton bardziej mrukliwy. – I zapamiętaj sobie: z ludźmi można od biedy żyć, ale żeby ich czegoś nauczyć, nie wyobrażaj sobie. Najwyżej można ich oswoić. No, może jeszcze przysposobić do rozumienia najprostszych gestów. Albo dźwięków – ot, miauczenia, psiego szczekania, twoich pisków. Wiele pokoleń kotów musiało pracować na to, żeby chociaż część ludzi rozumiała, że mruczenie nie zawsze

oznacza rozkosz, a tylko grzeczność wobec nich, uprzejmość – rozumiesz? Do dzisiaj zresztą mało który człowiek pojmuje, że głośkanie jest przyjemnością nie tyle dla kota – w każdym razie nie zawsze – ile dla tego, który głaszcze. Bo wydaje mu się wtedy, że jest bardziej czuły i lepszy, niż jest.

Rumor nagle szczerknął ostrzegawczo. I rzeczywiście – Kaja zaczęła się przeciągać. Zaraz otworzy oczy i wstanie.

Batiar rozwalił się na środku pokoju i głośno zachrapał – będzie wyglądało na to, że twardo przespał całą noc. Rocky i Szarotka błyskawicznie zagrzebali się w trocinach. Bojownik dumnie ruszył za marmurową skałkę i zamarł w bezruchu. Reszta rybek zaszyła się w wodorostach. Tylko Maja spod przymkniętych powiek z ironicznym mrużeniem przygląda się, jak Klara zwiewa w głąb swojej budki.

– Znowu nic nie wyszło z naszej narady. Znowu nie udało się nam stworzyć planu prawdziwego oswojenia ludzi i nauczenia ich choćby najprostszych rzeczy – smutno pisnęła świnka morska i wygodniej umościła się w budce.

– Bo, zapamiętaj sobie wreszcie – z parapetu doszło do Klary mrużenie Mai – z dziećmi, a nawet i z dorosłymi ludźmi, jakoś da się żyć, chociaż oczywiście nie mogą równać się z nami, zwierzakami.



## 2

– Ufff! Poszli wreszcie – Klara najpierw wysunęła zza kanapy nosek, parę razy poruszyła wąsikami i ostrożnie rozejrzała się wokoło. Dopiero po chwili, już pewniejsza, wybiegła na środek salonu. Wygląda tu okropnie: bałagan, meble porzesuwane, przewrócone krzesło, talerzyki i filiżanki z resztkami herbaty, szklanki nie dopitej coca-coli, a w kącie wała się jeszcze jakieś jabłko, to się nawet przyda.

Pośród całego tego rozgardiaszu Batiar rozciągnął się na dywanie jak długi. Drzemie z wywalonym jęzorem. Nawet nie chce mu się podnieść głowy.

– Ufff... – powtórzyła Klara z prawdziwą ulgą. – Bałam się, że już się nigdy nie wyniosą.

– A ja myślałem, że mnie zagłaszczą na śmierć – Rumor wpadł do salonu wprost z korytarza, gdyż na całe popołudnie zagrzebał się w stercie płaszczy i kurtek zrzuconych na kupę przez czeredę dzisiejszych gości, których zwierzaki zupełnie się nie spodziewały. – Z początku było ciekawie i nawet miło, ale jak się wzięli do głaskania i noszenia mnie na rękach, musiałem zacząć warczeć i udawać, że zaraz pogryzę.

– Skaranie boskie z tą ekipą filmową! – Batiar ciężko podniósł łeb z dywanu. – Że też Magda musi pracować akurat w telewizji! Niechby sobie była dziennikarką w gazecie albo przynajmniej robiła programy telewizyjne na miejscu, w tym ich jakimś studio. Ale nie; uparła się, że cykl dla dzieci i o dzieciach musi być filmowany w prawdziwym domu. No i mamy za swoje!

– To wszystko przez Kaję – Maja pojawiła się w salonie nagle i nie wiadomo skąd, bezszelestnie jak to ona, po kocie-mu. – Tak długo Kaja narzekała i chlipała, że mama wciąż poza domem, że nigdy jej nie ma, że siedzi w tej swojej telewizorni, aż Magda dała za wygraną i wymyśliła serial z dziećciakami. No i teraz cała ta menażeria zwala się nam na głowę. Kamera, światło, dźwięk, operator, aktor, reżyser, tłum dziećciaków.

– O Boże, cóż za nieznośny facet, ten reżyser – drze się w niebogłosy!

– Też byś się darła – nie wiadomo czy Maja sprzyja reżyserowi, czy po prostu musi, jak zwykle, dopiec Klarze. – Darłabyś się tak samo, Klaro, gdybyś tylko potrafiła ogarnąć swoim świńsko-morskim rozumkiem cały ten bałagan. Biedny reżyser musi się niezłe nawrzeszczyć, żeby wziąć na smycz ekipę. W końcu to on ma zmusić całą tę czeredę, żeby scenka po scenie zagrali to, co Magda wymyśliła.

– A Magda wcale się nie drze, jak on. Widzisz... – Klara

jest zadowolona, że sprzeciwiając się Mai, może wziąć też w obronę Magdę; trochę ją gryzie, że tak denerwuje mamę Kai swoimi bobkami na każdym kroku.

– Żadna sztuka. – Maja, zaprzysięgła przyjaciółka Andrzeja, ma okazję wstawienia się za nim. – Magda nie ma po prostu energii wrzeszczeć na ekipę, bo wszystko, co ją gniecie, zdążyła rano wyszczeć na Andrzeja.

– Lepiej, żeby ten cały twój Andrzej pilnował swojej pisarnicy.

– Ciszej tam na parterze! – Batiar otworzył jedno oko i łypie z dezaprobatą. – Wystarczy tej paplaniny! Przynajmniej wy zachowujcie się jak zwierzęta, jeżeli ludzie muszą zachowywać się jak ludzie. Co za banda... A to reżyser wrzeszczy, a to aktor zapomniał tekstu i całą scenkę – którą znam już na pamięć i do znudzenia – trzeba powtarzać od początku. A to operator zagadał się z Magdą i coś nie tak wyszło w zdjęciach. A to, a owo – w koło Macieju. Całe to filmowanie polega głównie na marnowaniu czasu.

– A mnie się to podoba – wtrącił się Rumor. – Lubię, gdy przy filmowaniu wszyscy się śpieszą, biegają i warczą. Zupełnie jak ja, kiedy gonię pszczoły po ogrodzie.

– Aż dziw, że w końcu coś z tego wychodzi – Klara podrapała się tylną łapką w ucho. – Wydaje się, że to sam bałagan i nikt nic z tego nie rozumie. Co chwilę ten pan od mikrofonów przerywa i woła, że nie słyszy.

– Może nie ma w uchu takiego aparaciku jak Dziadek – mruknął Batiar. – Dziadek usłyszałby wszystko.

– ...gdyby było warto – mlasnęła Maja, dopijając śmietankę z zapomnianego w salonie dzbanuszka.

– A co, nie warto?! – tym razem Klara jest oburzona na dobre. – W końcu co drugą środę Kaja i Rafał oglądają w telewizji te Magdy programy. I jakoś wszystko rozumieją. Wra-

caj, kocico, do Andrzeja i mruż mu te swoje przypochlebianki.

– Dobrze się ten program nazywa: *Po rozum do głowy*. Bardzo by ci się, Klaro, przydało to pooglądać. Chociaż – Maja dodała jeszcze od niechcienia – chociaż marna nadzieja na rezultat...

– Powiedziałem już raz – cisza na parterze!

Maja wylizała śmietankę do ostatniej kropelki. Przeciągnęła się wielce zadowolona:

– Przekleństwo! Najpierw ta ekipa i rejwach, że nawet kiedy wskoczę na najwyższą półkę w bibliotece, to i tam nie sposób podrzemać spokojnie. A teraz z kolei ci drą się jak opętani. Żegnam państwa, bez żalu. – Skierowała się w stronę biblioteki. – Czas nam z Andrzejem trochę popracować.

– Wygląda mi na to, że całym tym filmowaniem najbardziej zachwycona jest Kaja – Batiar zwrócił się do kotki i Maja na razie zrezygnowała widać z pracy, bo zawróciła od progu i umościła się pomiędzy przednimi łapami owczarka. – Smarkuła wreszcie może co chwila przebierać się w inne kiecki, jeszcze ją poganiają, że kamera czeka. Ach te dziewczuchy! – liznął kotkę niby ot tak, mimochodem, ale widać przecież, że z wyraźną sympatią. – Ach, te dziewczuchy! Że też chce się jej tak wygłupiać. Wszystkie one takie same. I małe, i duże. Dorosłe nawet gorsze. Nie tylko, że się wciąż przebierają, ale jeszcze siadają przed lustrem i smarują sobie usta jakimś czerwonym paskudztwem.

– Głupi pastuch! Nic, jak zwykle, nie rozumiesz – Klara z irytacji aż stanęła na tylnych łapkach, zdecydowanie biorąc swoją panią w obronę. – Bardzo dobrze, że Kaja i jej koleżanki mogą się do tego filmowania trochę poprzebierać. Ciebie Dziadek wyczesze – i cześć, już jesteś elegancki. Maja wyliże sobie futerko i także jej wystarczy. A dziewczyny to niby

co mają robić, żeby się chociaż trochę upiększyć? Ludziom, biedakom, nie tak dobrze jak nam: im się futerko na zimę samo nie zmienia.

– Też by się im miało co zmieniać! – kocica prychnęła ironicznie. – Tych trochę włosów na głowie? Masz, Klaro, rację, czasem mi ich nawet odrobinę żal.

– Jakoś na co dzień trudno to zauważyć – warknął Rumor. – Nie okazujesz ludziom przesadnego współczucia; wiecznie obrażona i wyniosła.

– Et, psia natura niewolnika. Ciebie to byle kto poklepie, już merdasz ogonem – Maja lekceważąco zmrzyła kocie oczy.

Przebrzydła ironistka, pomyślał Batiar, ale się nie odezwał. Za to ona zwróciła się z kolei właśnie do owczarka:

– Niby takiś zakochany w Dziadku – ciągnie kotka obojętnym tonem – a jak Filip dał ci dzisiaj kawałek ciasta, toś się o mało nie udławił. Od razu przyjaciel.

– A idź ty, kocia naturo! – Batiar kłapnął zębiskami i warknął niby-groźnie, jak to on. – Po pierwsze: nie żaden Filip, tylko Grześ; a po drugie: to bardzo miły facet.

– Właśnie że on jest i Filip, i Grześ – Klara oderwała się od resztek jabłka, które kończy chrupać w kącie. – Po prostu ma pewnie dwa imiona. Sama dzisiaj słyszałam. Trzymał mnie właśnie na kolanach, kiedy Magda zawołała z ogrodu: „Grze-siu, na plan! Kamera czeka, kręcimy scenę Filipa”. Czyli: on jest i Grześ, i Filip równocześnie.

– Bo to jest aktor, ty morsko-świński mózdzku – Maja nie spodziewanie stanęła po stronie Batiara, pewnie przez roz-targnienie. Bo właściwie, jak zwykle, musi jej chodzić o to, żeby pokazać, jaka niby bystra. Kocica przemądrzała! – No, nie rób, Klaro, takich min. Co za szczęście, że nie urodziłam się świnką morską, taka to nigdy nic nie rozumie i wiecznie zdi-



wiona. Ja siedzę sobie na bibliotece i tylko udaję, że drzemię, a ludzie swobodnie gadają i wszystko można podsłuchać.

– No, to skoro jesteś taka mądra, powiedz: dlaczego ten Grześ to raz Grześ, a raz Filip? No, proszę... – Klara niby próbuje się odciąć, ale widać, że aż jej wąsiki chodzą z ciekawości.

– Przecież mówię, że Grześ to aktor. I w tym serialu gra z dziećmi Filipa, takiego ich niby starszego przyjaciela.

– A co to znaczy: gra? – Klara zdążyła już zapomnieć, że jest urażona.

Maja ma bardzo zadowoloną minę. Zawsze lubi potwierdzać swoją wyższość:

– Aktor to taki zawód, po prostu. Jak dziennikarz, listonosz, albo jak sprzedawca w sklepie zoologicznym. I on właśnie ich wszystkich g r a. No, jak by ci to powiedzieć: udaje różnych innych ludzi. Pokazuje ich w teatrze albo przed kamerą. Krótko mówiąc: pokazuje ludziom, jakimi są n a p r a w d ę.

– A co? To oni naprawdę nie są naprawdę?

– Cicho siedź! – Maja nie znosi, kiedy byle świnka, i to jeszcze morska, próbuje jej przerywać. – Są oczywiście naprawdę jak ty albo ja. Ale ludzie często nie potrafią przyjrzeć się uważnie samym sobie. I właśnie aktor im to pokazuje: jacy naprawdę są, jak się zachowują lub jak by się mogli zachowywać w różnych sytuacjach, albo jak myślą, czy raczej – jak by myśleli, gdyby myśleli. Aktor po prostu podgląda innych ludzi. Podpatruje, a potem ich właśnie gra. I wtedy oni na to patrzą i dowiadują się o sobie trochę więcej.

– I myślisz, że oni to lubią?

– Bardzo. Nie widziałaś, jak Magda i Andrzej biegną przed telewizor, kiedy tylko pokazują w nim jakiś teatr?

– Wcale nie jestem pewien, że tak znowu lubią. W każdym

razie chyba nie zawsze – Rumor zamyślił się tak głęboko, że jamnicze uszy jakby mu się jeszcze bardziej wydłużyły. – No pomyśl, Maja: ten pan Krzysiek, który do nas przychodzi, ten przyjaciel Andrzeja. On przecież też jest aktorem. Ja zwykle siedzę z Andrzejem przed telewizorem, kiedy ogląda teatry. No i parę razy widziałem, jak grał ten jego Krzysiek. Ty sobie nawet nie wyobrażasz, jakich on grał ludzi. Okropnych. Po prostu strasznych! Raz to aż się go trochę bałem, kiedy przyszedł do nas akurat następnego dnia. I ty, kocico, myślisz, że ludzie mogą lubić, żeby ich ktoś pokazywał w takich paskudnych momentach....

– A pewnie. Ludzie się temu przyglądają, siedzą sobie wygodnie w fotelach, popijają herbatkę i widzą, jacy to na przykład okropni mogą być inni. I tylko niektórzy potrafią wziąć to do siebie. Może nawet trochę się potem zastanowić, trochę siebie samych zrozumieć i co nieco zrozumieć innych. Ale to tylko niektórzy.

– Którzy?

– No, ci na przykład, którzy kochają zwierzęta. Bo jak się kocha, to właśnie próbuje się rozumieć. I to ci ludzie usiłują się porozumieć z nami, zwierzakami – przyjąć nas takimi, jakimi jesteśmy. Chociaż z góry wiadomo, że nie potrafią, w każdym razie nie do końca. Ale mimo to, tylko właśnie tych ludzi można tolerować.

– Szanować, chciałaś powiedzieć – wtrącił Batiar.

– Sama najlepiej wiem, co chcę powiedzieć. Ale niech ci będzie – przytaknęła Maja, choć niechętnie, i z powrotem odwróciła się do Klary. – Może Batiar ma rację: tak, tych można nawet szanować... trochę – dodała – na wszelki wypadek, żeby nie wydać się przesadnie łaskawą. – Można ich trochę szanować, bo próbują. Usiłują coś zrozumieć. I z nas, zwierzaków, i z samych siebie. A najważniejsze – to próbować.

– I tak wyjdzie z tego najwyżej połowa – Batiar znalazł wreszcie okazję, żeby sprzeciwić się Mai.

– Ale jeżeli się nie próbuje, to nawet i tej połowy nie będzie.

Batiar chyba zgodził się z opinią kotki, bo podniósł się z dywanu i milczkiem poczłapał do pokoju Dziadka. Zawsze mu łatwiej wyjść, niż przyznać kocicy rację; psia natura.



### 3

Dom to dom – wiadomo, najważniejszy. Ale co ogród, to jednak ogród. Zwłaszcza kiedy słońce świeci tak wspaniale – może nie aż tak ciepło jak zimą kaloryfery, ale co tu w ogóle porównywać: słońce to słońce. I te wszystkie zapachy! Tak, zapachy na pewno nie są mniej ważne. Z Kai to jednak dobra dziewczyna, mimo że dziewczyna. Nawet klatkę z chomikami wyniosła dziś do ogrodu. Dla Klary jest jeszcze lepsza; Szarotka i Rocky z odrobiną zazdrości przyglądają się przez kratki, jak świnka morska nurkuje w trawie. Ale zawsze coś za coś – nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre: chomików Rafał w klatce przynajmniej nie dosięgnie, a za Klarą ugania po całym trawniku. Że też nauczył się tak szybko biegać, jeszcze

wiosną ledwo dreptał jak kaczką. O, teraz przyczepił się do Batiara. Mało mu ogona nie urwie, smarkacz. To psisko ma jednak świętą cierpliwość. A może tym razem nie tyle to cierpliwość, ile skutki zwyczajnego obżarstwa? Batiar leży jak kłoda.

– Dzisiaj to chyba podjadłeś sobie do syta, co? Za wszystkie czasy – pisnął z klatki Rocky, a Szarotka zachichotała natchmiast, ale urwała nagle, jak to ona, wstydliwie. Ten Rocky – spojrzała z podziwem – jak już coś powie, to powie.

– A pewnie, że sobie podjadłem – Batiar wstał, wyprężył się i ziewnął na całą szerokość ogromnego pyska. – Trzeba umieć o sobie zadbać.

– Zwłaszcza jak się ordynarnie kradnie – mruknęła półgębkiem Maja, bo w takim wspaniałym słońcu nie bardzo jej się chce wszczynać zajadlejsze spory, nawet z Batiarem. – Myślałam, że jesteś owczarek podhalański. A ty jesteś po prostu złodziejczek pospolity.

Cóż, kto potrafi zakręcić się wokół swoich spraw, ten żyje jak panisko. Batiar może by to nawet i powiedział, ale nie warto otwierać pyska do byle kocicy, kiedy jest tak wspaniale i syto. A zresztą, kto Magdzie kazał postawić cały ten ogromny makowiec na niskim ogrodowym stoliku – akurat na wysokości nosa Batiara? Trzeba było zobaczyć jej minę, kiedy zorientowała się, że psisko dojada resztki makowca. No, a usłyszeć można ją było pewnie daleko w lesie za ogrodem. Tylko Dziadek się śmiał. Też coś tam niby mamrotał, ale tylko tak, dla pozorów. Nie ma co, na Dziadka zawsze można liczyć.

– Podjadłem, owszem, nie będę udawał, że nie – Batiar nawet nie usiłuje ukrywać satysfakcji. – Imienniny to jednak niezła rzecz. Nawet ludzie potrafią czasem coś dobrego wymyślić. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby Kaja obchodziła imienniny co tydzień.

– Byle mi z tej okazji nie zawiązywała na szyi takiej idiotycznej kokardki – pisnęła Klara i czmychnęła przed Rafałem w kępę pokrzyw; a niech się smarkacz wreszcie poparzy.

– Rzeczywiście, z tą czerwoną kokardą wyglądasz jeszcze głupiej niż zwykle – zamruczała Maja z udanym współczuciem, ale wyraźnie nie bez odrobiny satysfakcji.

– Bo też i po co oni obchodzą imieniny? – Klara wychyliła czubek nosa spomiędzy pokrzyw. – Ja tam nic z tego nie mam, makowca nie jadam. Żeby tak przynajmniej podawali na imieniny marchewkę... – i rozmarzyła się do tego stopnia, że Rafałowi znów udało się podpełznąć i prawie ją dopaść.

– Imieniny... urodziny... święta... – Batiar wymrukuje te kolejne słowa, jak gdyby wszystkie znaczyły to samo: makowiec. – Sto razy powtarzałem ci, Klaro – odwrócił wreszcie łeb do świnki morskiej – że trzeba być wyrozumiałym dla dziwactw ludzi. W końcu te ich wszystkie święta nam przecież nie szkodzą. Czasem, jak widać, potrafią się nawet na coś przydać. A wielka mi sprawa kokarda na szyi, przeżyjesz. Ja obrozę noszę codziennie i nie narzekam.

– Każdy w końcu ma jakieś imię – pisnął pojednawczo Rocky – to zwyczajne....

–...ajne, ...ajne... – Szarotka chciała go poprzeć, ale biedna, jak zwykle, nie zdążyła. Że też zawsze musi się tak zagapić.

– Pewnie, że każdy ma imię. Ale nie każdy, Szarotko, takie głupie, jak twój ukochany. Rocky... też mi imię! – szczechnął Rumor i pognał w głąb ogrodu obsobaczyć kolejnego wróbla, który odważył się przysiąść na gałęzi orzecha. – Wstyd! Po prostu wstyd! – odwrócił się jeszcze w biegu.

– To nie jego wina – Szarotka pisnęła beksiwie i, jak to ona, czule przytuliła się do Rocky'ego. – Kaja ogląda w telewizji te głupie kreskówki i w jednej z nich na nieszczęście występował chomik, który miał na imię Rocky. No i tak już